

Daria Chibner: John Stuart Mill i ciężkie brzemie absolutnej wolności słowa

W dobie globalnego przepływu informacji, gdy w Internecie opinie zwykłych ludzi zaczęły przeważać nad głosem ekspertów, prowadząc nieraz do katastrofalnych konsekwencji, nieograniczona wolność w głoszeniu własnego zdania stała się wyjątkowo ciężkim brzemieniem – pisze Daria Chibner w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Mill. Liberalizm stosowany”.

Fryderyk Nietzsche scharakteryzował filozofię Johna Stuarta Milla za pomocą dwóch wymownych słów – „obelżywa jasność”[1]. Trudno nie zgodzić się z tym stwierdzeniem, skoro ten słynny utylitarysta pisał na tyle precyzyjnie, że nie pozostawiał ewentualnym komentatorom zbyt wielkiego pola do interpretacji. Ponadto w swoich pismach poruszał nie tylko specjalistyczne zagadnienia filozoficzne, lecz także wiele publicystycznych tematów, wciąż stanowiących inspirację dla licznych autorów. Szczęśliwie jego światopogląd współczesność przyjmuje bez większych oporów. Jako liberalny demokrat, zwolennik praw kobiet oraz niezłomny piewca wolności słowa, nie musi rozliczać się z nieprzystających do nowoczesności tez. Trudno krytykować jego przekonanie o fundamentalnej równości między ludźmi oraz wiary w skuteczność pracy nad sobą. A jednak jego podejście do rzeczywistości niespodziewanie okazało się niezwykle ciężkim brzemieniem.

John Stuart Mill tworzył w epoce triumfu pozytywistycznego światopoglądu. Pozytywizm nie był wyłącznie koncepcją filozoficzną wyrażaną w rozprawach Augusta Comte'a czy Herberta Spencera. Właściwie istniało wiele różnych pozytywizmów. Oprócz tego filozoficznego, wielką popularność zdobył ten obecny w prasie publicystycznej. Reprezentanci licznych dyscyplin szczegółowych też nie mogli obyć się bez tego miana. Co ciekawe, na jego dziedzictwo powoływali się także badacze zjawisk mediumicznych (obecnie noszących nazwę paranormalnych bądź ezoterycznych). Wszyscy ufali naukowemu spojrzeniu, chcieli opierać się na faktach ujawniających się w doświadczeniu oraz przesuwali granice ludzkiego poznania. Nikt nie słuchał nawoływań o większą powściągliwość w badaniach, bowiem postęp aktualizował się codziennie w nowych odkryciach i wynalazkach.

Dzisiaj nikogo już nie dziwi, że choć pozytywizm pragnął odpowiedzieć na wszystkie pytania dręczące człowieka za pomocą obiektywnych metod naukowych, to jednocześnie nie stronił od fantazyjnych pomysłów w zakresie ludzkiej natury lub konstrukcji społecznej. Im bardziej ogólne były jego tezy, tym mniej w nich było wstrzeźliwości poznawczej, którą potocznie łączy się z tymi, co sięgają jedynie po fakty. W końcu bardzo szybko stało się jasne, że na tych faktach można oprzeć mnóstwo teorii, nie mających już zbyt wiele wspólnego ze zdrowym rozsądkiem. Chociaż ostatecznie zrezygnowano z prób zastosowania naukowego podejścia do badania duchów, to pozytywizm zdołał trwale przeobrazić dyskurs naukowy, a echa tych zmian słyszmy po dzień dzisiejszy.

Pozytywiści nie tylko bezkrytycznie zawierzali autorytetowi nauki, lecz także sądzili, że każdy może przysłużyć się jej sprawie. Popularyzacja badań wraz z działalnością edukacyjną zarówno wspierała postęp technologiczny, jak i poprawiała sytuację człowieka. Wykształceni ludzie mieli po prostu prowadzić lepsze życie. Jednakże projekt ten wymagał gruntownych przeobrażeń dyskursu naukowego, który od tej pory postrzegano jako dobro powszechne. Nie chodziło oto, aby rezygnować ze specjalistycznej terminologii bądź swoistych dla danej dyscypliny pojęć, lecz o nowy sposób prezentowania myśli. Nauka zagościła w prasie, występowała na odczytach publicznych, dyskutowano o niej w salonikach intelektualnych, a wystawy prezentujące najświeższe wynalazki zaliczano już do wydarzeń towarzyskich. Współgrało to z powszechnie akceptowaną wizją nauki jako sprawnej oraz efektywnej metody zawsze dostarczającej wymiernych rezultatów w krótkim czasie.

Myślicielom i badaczom nie pozostało już nic innego, jak tylko dostosować się do nowych warunków. Sukces zaczynał wiązać się z nieustanną obecnością w prasie. Zamiast tworzyć wielotomowe dzieła, skupiano się na pisaniu artykułów, komentarzy, replik itd. Tezy dostosowywano do popularnej formy, aby bez problemu dało się je przedstawić na otwartym dla wszystkich wykładzie. Należało liczyć się z tym, że oceny danego stanowiska może już dokonać nie tylko specjalista z danej dziedziny, lecz także niezaangażowany w sprawę czytelnik. Ich opinie powoli stawały się równoważne, oczywiście o ile obaj posiadali równą zdolność przyciągania uwagi tłumów do swoich wypowiedzi. Naturalnie proces ten był stopniowy i powolny, nadal powstawały rozprawy zaplanowane na kilka tomów, a zwykłemu

człowiekowi nie tak łatwo przychodziło zabranie głosu w aktualnie diskutowanych kwestiach. Jednak z czasem nie można już było lekceważyć sądów wydawanych przez opinię publiczną.

John Stuart Mill w swoich czasach było równie często nazywany filozofem, co psychologiem

Źródłem takiego stanu rzeczy były nie tylko przemiany komunikacyjne. W XIX wieku poza naukami szczegółowymi

brylowała również psychologia. Różnorodne klasyczne dyscypliny wiedzy uległy daleko posuniętej psychologizacji swoich pojęć. John Stuart Mill w swoich czasach było równie często nazywany filozofem, co psychologiem, a jego stanowisko w wielu miejscach zdawało się zgadzać z tymi tendencjami. W pierwszym okresie swojej działalności podążał ścieżką wytyczoną przez brytyjskich empirystów, a koncepcja Johna Locke'a przyświecała wielu jego tezom. Nie tylko ze względu na łączący ich empiryzm, lecz także z powodu poglądów na naturę człowieka. U obu jest on niezapisaną tablicą, stopniowo zapełnianą przez treści płynące z doświadczenia. Choć bywa determinowany przez wychowanie, konwenanse społeczne, to mimo wszystko jest w stanie przekształcić swe naturalne instynkty podejmowanymi decyzjami. A wiedzę na temat samego siebie może czerpać z introspekcji, ujmując swoje życie wewnętrzne okiem w miarę neutralnego obserwatora. Niemniej to, co autor *Rozważań dotyczących rozumu ludzkiego* rozpatrywał za pomocą narzędzi filozofii, nie było już wystarczające dla jego XIX-wiecznego zwolennika.

John Stuart Mill materiału źródłowego dla rozumowania szukał już w psychologii, posługującej się doświadczeniem oraz eksperymentem, a przez to bardziej zdatnej do gromadzenia treści naszej świadomości[2]. Aczkolwiek nawet jego System logiki zawiera fragmenty, sugerujące wielkie przywiązanie do tego, że to perspektywa człowieka, jego subiektywne emocje i pragnienia stanowią podstawę wszelkiej obiektywnej wiedzy. Logika jest już wyłącznie pewnym rodzajem specjalistycznego języka, który można dostosować do potrzeb użytkownika[3]. Dedukcja jest wtórna wobec indukcji, a ta opiera się zawsze na doświadczeniu jednostki. Długo można by mówić, jakie konsekwencje przynosi to dla zasadniczych pojęć filozoficznych, takich jak podmiot czy przedmiot poznania. Jednak wprowadzenie takich tez do przestrzeni myśli wywiera zdecydowanie szerszy wpływ. Pewne idee przebijają się do popularnego obiegu, nierzadko nabierając zupełnie innego znaczenia.

Koncepcja ojca liberalnej demokracji stanowiła kolejny element introspekcyjnego zwrotu ku samemu sobie. Niemniej większości zainteresowanych nie służył on już uprawomocnieniu jakichkolwiek teorii epistemologicznych, lecz psychologicznym poszukiwaniom. Wyprawy w głąb siebie polegały na analizie własnych uczuć, osobistych zapatrywań oraz wypatrywaniu źródeł swoich nawyków i popędów. Ludzie nie pierwszy raz byli zainteresowani sobą, ale dopiero teraz z taką pasją zaczęli wpatrywać się w swoją indywidualną egzystencję. Mówiąc wprost: okazało się, że to, co myślą, sądzą i czują ma ogromne znaczenie. Powoli przestawały się liczyć ich kompetencje czy pochodzenie – ich zdanie było jeszcze ważniejsze, gdy znaleźli innych, myślących w podobny sposób. Bez postępującej psychologizacji prawdopodobnie przyszłoby nam jeszcze trochę poczekać na wyroki ferowane przez opinię publiczną.

Trzeba jednak przyznać, że John Stuart Mill nie był naiwnym optymistą w zakresie ludzkiej natury. Dostrzegał zarówno blaski, jak i cienie ogromnej siły, która tkwiła w jednolitym głosie mas. Sam zresztą padł ofiarą ostracyzmu społecznego, kiedy zdecydował się poślubić Harriet Taylor. Co znamienne, większy skandal od jej feministycznych zapatrywań, wywołał fakt, że była wdową z dziećmi. Jednakże wolność jednostki zawsze pozostawała dla niego wartością nadrzędną. Choć nigdy nie pokusił się o jej precyzyjną definicję, to tylko ona gwarantowała człowiekowi szczęście, a także stanowiła jeden z warunków możliwości realizacji założeń postępu. Tylko przy jej udziale możemy rozwijać samych siebie, kształtować nasz charakter, a także maksymalizować zyski z naszych umiejętności[4].

Oczywiście wiedział, że człowiek nie jest po prostu racjonalną istotą, która podejmuje wyłącznie najlepsze decyzje, zgodne z neutralnym osądem rozumu. Rządzą nami również emocje, o czym boleśnie przekonał się w trakcie przebytego załamania nerwowego. Niemniej to właśnie uczucia pozwoliły mu wyjść z tego stanu, a miłość do ukochanej kobiety dodawała mu siły w politycznej działalności, mimo licznej krytyki. Przekonany o fundamentalnej równości między ludźmi oraz o mnogich przywarach ich charakteru, nigdy nie przestał sądzić, że odpowiednia edukacja, przekazywanie dobrych nawyków wraz z osobistym pragnieniem zmiany, pomogą pozytywnie wpłynąć na naszą naturę. Wprowadzenie zasad zabraniających krzywdzenia innych[5] jest ważniejsze od wszystkich innych najwznioślejszych ideałów. Wbrew pozorom nie jest to wyrazem naszych egoistycznych tendencji. Choć nie posiadamy na to żadnego bezpośredniego dowodu, to nigdy nie osiągniemy osobistego szczęścia, jeśli będzie ono dla nas celem samym w sobie. Prawdziwa przyjemność płynie ze współczucia i pomagania innym[6]. Inaczej mówiąc: wady rodzaju ludzkiego są niezliczone, ale

nic nie stoi na przeszkodzie, abyśmy przemienili się w bardziej szlachetne istoty. Wspomoże nas w tym celu odpowiednio skrojone prawo, sprawiedliwe rządy, respektowanie uczuć oraz zdania innych. Niemniej nic nie może krępować naszego uprawnienia do swobodnego realizowania naszych osobistych pragnień oraz ambicji. Oczywiście jedynie tych moralnych. „Każdy jest odpowiedzialny przed społeczeństwem jedynie za tę część swego postępowania, która dotyczy innych. W tej części, która dotyczy wyłącznie jego samego, jest absolutnie niezależny; ma suwerenną władzę nad sobą, nas swoim ciałem i umysłem”[7].

Z tych wszystkich powodów John Stuart Mill z jednej strony doceniał wolność prasy i słowa oraz wszystkie systemy polityczne, w których istniał pluralizm opinii, podczas gdy z drugiej strony widział, jak niebezpieczne bywają wyroki tłumu. A jednak wolność nigdy nie może być gorsza od ograniczenia wolności. „Najgorsze, co wszak by nam w takiej sytuacji groziło, to wybranie i przyjęcie przez ogół fałszywych opinii jako własnych. Zło takie jednak nie tylko nam grozi, lecz jest wręcz nieuniknione w sytuacji, gdy wyboru dokonają za nas inni. Nie jest możliwe, by negatywny wpływ wyboru nawet najbardziej ekstremalnych poglądów dokonany w stanie wolności okazał się gorszy niż sytuacja, w której rządzący narzucają ogółowi poglądy(...)”[8]. Odebranie ludziom możliwości stworzenia własnej, wolnej i nienarzuconej przez nikogo opinii ostatecznie zawsze jest wyłącznie przejawem despotyzmu władzy. Rzekoma ignorancja mas jest jedynie objawem ukrytej względem nich pogardy. Nawet jeśli tłum wyraża swoje opinie w sposób kpiarski, nieprzyzwoity i nie do końca przemyślany, uderza nieraz w niewinnego człowieka, to nadal nie należy cenzurować jego wypowiedzi.

Więszym złem jest zawsze zmuszenie kogoś do milczenia, szczególnie gdy jego słowa dotyczą silniejszych od niego (czyli rządu i władzy). Dlatego też nie powinniśmy nawet cenzurować obelg bądź ewidentnych wyzwisk, ponieważ dajemy wtedy rządzącym do ręki jedynie narzędzie ułatwiające im wprowadzenie pełnej cenzury. Ktoś w końcu musiałby ustalać, co wypada, a co nie wypada w publicznej debacie. Cenzor autorytarnie decydowałby o tym, co należy uznać za nienadającą się do przedstawienia emocjonalną inwektywę. John Stuart Mill był świadomy tego, że najczęściej za haniebne uznajemy takie słowa, która uderzają w wyznawane przez nas poglądy. W innym przypadku potrafimy się z nich śmiać oraz doceniamy ich sarkastyczny urok[9]. A zatem nawet jeśli wyroki opinii publicznej mogą doprowadzić do zniesławienia jednostki, to wciąż nie możemy narzucić im żadnych restrykcji.

Nawet jeśli tłum wyraża swoje opinie w sposób kpiarski, nieprzyzwoity i nie do końca przemyślany, uderza nieraz w niewinnego człowieka, to nadal nie należy cenzurować jego wypowiedzi

Edward Abramowski, jak wielu przed nim, sądził, że ludzie uwolnieni od pracy ponad swe siły, przeznaczą swój czas wolny na rozwój swych umysłowych zdolności[10]. John Stuart Mill nie

podzieliłby jego optymizmu. Wiedział, że mimo wszystkich korzyści płynących z pracy nad sobą, człowiek nie zawsze będzie gotów zainwestować w siebie. Często targają nim na tyle silne emocje, że bez większych oporów rezygnuje z rzeczy dla niego korzystnych. Podobnie wyglądała sprawa w przypadku sądów opinii publicznej. Jej głos nie

zawsze był na tyle rozważny, aby wypowiadać się tylko wtedy, gdy dostatecznie zapoznała się z daną kwestią. Zależał on od uczuć, powszechnie przyjętych konwenansów, religijnych sympatii, ale bywał też podatny na manipulacje. Jednak mimo wszystko ojciec liberalnej demokracji był gotów zaryzykować nawet nieszczęście konkretnych osób, byle tylko oddalić widmo cenzury. Wszelkie prób ograniczenia człowieka są zaprzeczeniem postępu. W jego optyce wrogiem była przede wszystkim niesprawiedliwa władza oraz despotyczne ambicje rządu. W porównaniu z takim przeciwnikiem możliwość triumfu wśród mas nieprawdziwych sądów wydawała się zdecydowanie mniejszym zagrożeniem. Ostatecznie sądził, że nawet nieświadomy i mało wykształcony człowiek może dojść do poprawnych wniosków, o ile tylko dostanie taką możliwość.

Nie dziwi zatem, że koncepcja Johna Stuarta Milla wciąż może być przyczynkiem do żywej dyskusji, bowiem wolność słowa nadal pozostaje aktualnym tematem. Mało kto jednak spodziewałby się, że wielu z nas przyjmie wobec niej opozycyjne stanowisko. W dobie globalnego przepływu informacji, gdy w Internecie opinie zwykłych ludzi zaczęły przeważać nad głosem ekspertów, prowadząc nieraz do katastrofalnych konsekwencji, nieograniczona wolność w głoszeniu własnego zdania stała się wyjątkowo ciężkim brzemieniem. Nieskończone możliwości dyskusowania oraz spierania się wcale nie zachęciły nas do pracy nad sobą. Raczej wsparły podziały społeczne oraz pomogły utwierdzić się potocznym mniemaniom. W sieci szukamy grup, które dzielają nasze poglądy, popierających nas nawet w najbardziej absurdalnych przekonaniach. Film umieszczony na portalu społecznościowym jest w stanie przyciągnąć więcej osób niż najbardziej rzetelna publikacja naukowa. Dodatkowo kpiny i oblegi w Internecie już dawno przekroczyły granicę dobrego smaku. Nikt w XIX wieku nie spodziewał się, na ile różnorodnych sposobów można upodlić

drugą osobę. Niestety wielu przynosi to większą przyjemność od zachowań altruistycznych. Obawiam się, że podjęte przez Johna Stuarta Milla ryzyko nie opłaciło się. Nieświadomy człowiek nie ma już ochoty na zmianę swojej sytuacji, gdyż z łatwością znajdzie podobnych sobie, którzy razem z nim będą uznawać, że mają rację. Niekiedy wystarczy też, że po prostu zajrzy w głąb siebie, aby przekonać się o wartości własnej opinii. Czy właśnie nie po to narodził się indywidualizm?

Daria Chibner

Foto: Claude Monet – Parlement, coucher du soleil / Domena publiczna

Przypisy:

[1] F. Nietzsche, *Zmierzch bożyszczy, czyli jak filozofuje się młotem*, przeł. P. Pieniążek, Kraków 2004, s. 54.

[2] Por., M. Małek, *Liberalizm etyczny Johna Stuarta Milla. Współczesne ujęcia u Johna Graya i Petera Singera*, Wrocław 2010, s. 114.

[3] Por., J.S. Mill, *System logiki*, przeł. K. Szaniawski, T. I, Warszawa 1962. s. 32-33.

[4] Tamże, T. II, s. 546.

[5] Por., J. S. Mill, *Utylitaryzm*, przeł. A. Kurlandzka, M. Ossowska, w: J. S. Mill, *Utylitaryzm. O wolności*, Warszawa 205, s. 103.

[6] J.S. Mill, *Autobiografia*, przeł. M. Szerer, Warszawa 1948, s. 105.

[7] J.S. Mill, *O wolności*, przeł. A. Kurlandzka, M. Ossowska, w: dz. cyt., s. 203.

[8] J.S. Mill, *Prawo o zniesławieniu a wolność prasy*, przeł. F. Mazurkiewicz, w: „Kronos” 2021, nr 1, s. 63.

[9] Tamże, s. 73-74.

[10] E. Abramowski, *Dzień roboczy*, w: *Pisma. Pierwsze zbiorowe wydanie dzieł treści filozoficznej i społecznej*, T. IV, Warszawa 1928, s. 45.

*Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa
Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury*



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego
